Nr. 5. Maj. 1878.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Rok trzeci.

Członkowie Tow. ochrony zwierząt,

przybyli w r. 1878.

(Ciąg dalszy).

WPanna Cybulska Ant. Lwów.
„ Cybulska Józefa. Lwów.
WPani Siemianowska Sabina. Lwów.
„ Syroczyńska Józefa. Lwów.
WP. Chodorowski Aleksand., urzęd. Wydz. krajowego. Lwów.
„ Ilnicki Ludwik, technik gorzelniany. Chlebów.
„ Bulsiewicz Bernard, nauczyciel kierujący. Drohowyż.
„ Udziela Seweryn, nauczyciel. Drohowyż.
WPani Kasprzycka Barbara, wdowa po dyrektorze poczty. Wyżnica (Bukowina).
WP. Izdebski Floryan, kierownik szkoły. Ładyczyn.
„ Lalicki Leon, kand. nauczyciel. Rzeszów.
„ Winowski Karol. Krzyworównia.
„ Ettmajer-Adelsburg Józef, c. k. radca Namiestnictwa. Lwów.

C. k. Rada szkolna okręgowa brzeżańska uznała za pożyteczne zaprenumerować 30 egzemplarzy Miesięcznika dla 30 szkół swego okręgu. Szkoły te są: 1. Brzeżany, 2. Mieczyszczów, 3. Potutory, 4. Kozowa, 5. Ceniów, 6. Krzywe, 7. Słoboda, 8. Kozłów, 9. Budyłów, 10. Horodyszcze, 11. Płancza wielka, 12. Taurów, 13. Podhajce, 14. Nowosiółka, 15. Wiśniowczyk, 16. Mużyłów, 17. Zarwanica, 18. Zawałów, 19. Hnilcze, 20. Sławentyn, 21. Wierzbów, 22. Horożanka, 23. Sokołów, 24. Siemikowce, 25. Sosnów, 26. Złotniki, 27. Hajworonka, 28. Bieniawa, 29. Bohatkowce, 30. Narajów.

Wydział Towarzystwa ochrony zwierząt wyraża niniejszém c. k. Radzie szkolnéj okręgowéj brzeżańskiéj najpowinniejsze podziękowanie.

Również wdzięczny jest Wydział WP. Chmielewskiemu, okręgowemu inspektorowi szkół ludowych w Sanoku, za zachęcenie nauczycieli na zgromadzeniu oddziału Tow. pedag. w Brzozowie 15 kwietnia b. r. odbytém, do zawiązania oddziału Towarzystwa ochrony zwierząt.

Uczniowie i ochrona zwierząt.

Szczęśliwa i zbawienna myśl nauczyciela Garbsa w Dannenbergu (w Hanowerskiém) znalazła ogólny poklask, ogólne poparcie i wielostronne naśladowanie w Niemczech. W kilku mniejszych miastach połączyli się w towarzystwa nietylko wszyscy uczniowie i wszystkie uczennice, ale także ich rodzice i zamożniejsi mieszkańcy. Dzieci mają obowiązek podczas przechadzek w polu, na łąkach, w gajach i lasach, podczas zbierania drzewa i t. p. czuwać nad tém, aby nie niszczono gniazd ptasich, nie wybierano jaj lub młodych, nie zastawiano sieci, sideł, potrzasków, a w zimie rozsypywać im pilnie jadło w miejscach na to przeznaczonych. W innėm większém mieście uczniowie szkoły wydziałowéj utworzyli między sobą towarzystwo ochrony zwierząt i drzew. Wszędzie uczniowie składają małą wkładkę. Wkładki te przeznaczone są na zakupno gniazdek i żywności, tak iż setkami w każdą wiosnę rozmieszczają w okolicy owe gniazka. Oprócz tego dzieci chętnie doglądają gniazdek w czasie lęgu; czynią to, powiedzieć należy, z całém poświęceniem, z miłości ku tym stworzeniom; każde szuka swoich ptaszków, każde zabezpiecza je, ochrania i pilnuje jak najtroskliwiéj. Zwracają uwagę na wszystko, na budowę gniazda, składanie jajek, wysiadywanie, na liczbę młodych, na ich karmienie i t. p.; wszystko to zajmuje je i poucza; z wszystkich spostrzeżeń zdają one sprawę. Do żywienia ptactwa w zimie wyszukano kilka stosownych stanowisk; przy sypaniu żywności stara się jedno drugie prześcignąć. W Frankfurcie n. M. utworzyli uczniowie zachęceni przez nauczycieli podobnie jak w Dannenbergu kilka towarzystw, tak iż po upływie kilku tygodni było tych towarzystw 40, liczących 3600 chłopców a 150 dziewczyn. Słowem pomysł nauczyciela Garbsa znalazł ogólne uznanie i naśladowanie z najlepszym dla wiedzy i serca dzieci skutkiem.

W państwie austryackiém według ustaw szkolnych nie wolno tworzyć między uczniami stowarzyszeń ani im do nich przystępować. Wiedeńskie atoli Towarzystwo ochrony zwierząt poczyniło już kroki u Ministerstwa oświaty; również i nasze Towarzystwo galicyjskie powzięło zamiar poruszenia téj sprawy.

Zdaniem naszém możnaby u nas, nie naruszając wcale ustawy szkolnéj, utworzyć podobne stowarzyszenia. Przełożony zakładu w obecności nauczyciela lub nauczycieli klasy, odznaczających się ludzkiém usposobieniem i doniosłość sprawy pojmujących, przemówiłby w godny sposób w słowach ujmujących do uczniów lub uczennic o pożytku zwierząt, głównie ptaszków, wspomniał wkró-

tkości o zbawiennych skutkach pomysłu nauczyciela Garbsa i odebrał od uczniów lub uczennic uroczystą obietnicę:

1) Że nigdy nie zabiją zwierzęcia bez celu;

2) że nigdy nie będą męczyli żadnego zwierzęcia;

3) że będą chronili ptaków w ogóle, a przedewszystkiém pożytecznych śpiewaków, ich gniazd, ich jajek i ich młodych, a przynajmniéj nigdy sami nie będą chwytali i zamykali ptaków, niszczyli i niepokoili gniazd.

Obietnicę mają dać uczniowie dobrowolnie. Akt ten uroczysty podpiszą wszyscy uczniowie i uczennice, którzy złożyli obietnicę, a następnie przełożony zakładu i obecni nauczyciele.

Często przedsięweźmie nauczyciel z nimi wycieczkę. Na téj wycieczce pouczać ich może o pożyteczności ptaków i innych zwierząt; zwiedzać będzie z nimi miejsca, gdzie się ptaki gnieżdżą. Jeden lub kilku uczniów zapamięta sobie to miejsce i im powierzy nauczyciel częste odwiedzanie tego miejsca. Od czasu do czasu urządzi nauczyciel w wolnych chwilach króciuchną lekcyjkę z nauk przyrodniczych. Tu należy zwracać uwagę ucznia głównie na psychiczną stronę zwierzęcia i na pożytek, jaki przynosi, lub szkodę, jeżeli ją rzeczywiście wyrządza. Podobne wycieczki i nauki zbawiennie wpłyną na umysł i serce dziecięcia i przyniosą z pewnością daleko lepsze owoce, aniżeli suche opisy szczególnych gatunków, ich wyliczanie i t. p., słowem, niż cała dzisiejsza nauka historyi naturalnéj. Zbyt dobrze wiadomą jest rzeczą, że przy obecnym sposobie uczenia nauk przyrodniczych w szkołach naszych uczniowie nie odnoszą najmniejszéj korzyści dla życia, a zbieraniem chrząszczów i motyli uczą się dzikości.

W końcu dodaję dziesięcioro przykazań ochrony zwierząt, które w Niemczech, Prusiech, Belgii, Francyi, Bawaryi i t. p. młodzieży rozdano.

1. Będziesz czcił Boga w wszystkich dziełach jego, a zatém téż w zwierzętach i uznawać w nich będziesz moc i mądrość Jego.

2. Nie będziesz męczył żadnego zwierzęcia, nawet szkodliwego. Nie będziesz wbijał na szpilki żywych owadów, motyli i t. d.

3. Będziesz używał najprędszego i najmniéj bolesnego sposobu przy zabijaniu zwierząt, gdyby ci to koniecznie uczynić wypadało.

4. Będziesz szanował i oszczędzał zwierząt podczas przewozu.

5. Nie będziesz nadużywał sił zwierząt pociągowych, które tobie służą. Będziesz unikał wszystkiego, co szkodzi ich zdrowiu,

jako to zostawiania ich na mrozie i na wielkim upale. Będziesz używał bicza tylko w ostatecznéj potrzebie, po ludzku a nie jako kat.

6. Nie będziesz chwytał żadnych ptaków ani wybierał ich gniazd, bo tém uchybiasz moralności i rozporządzeniom zwierzchności.

7. Będziesz trzymał w domu tylko takie zwierzęta, które dobrze wyżywić i pielęgnować zdołasz, i dasz im wszelką możliwą swobodę, bo i ty niewolnikiem być nie chcesz.

8. Będziesz pielęgnował chore zwierzęta, radził się rzeczoznawców i postępował według ich rad. Boleść czuje zwierzę zarówno jak człowiek.

9. Będziesz wstrzymywał drugich od złego obchodzenia się z zwierzętami i będziesz rozszerzał myśl i obowiązek ochrony zwierząt. Głosząc zasady moralności, które uznajesz, czcisz one i siebie samego.

10. Będziesz postępował według zasady: „Byt zwierzęcia jest uprawniony i służy tobie ku pożytkowi, a każdy występek na niém dokonany hańbi ciebie samego i imię twoje". *Br. Gustawicz.*

Zwierzęta jako zwiastuny zmian powietrza.

(Ciąg dalszy.)

7. Wrona, gdy ma być deszcz, kracząc lata wysoko ponad góry, skały i lasy, ponad wieże i inne gmachy, to znowu spuszcza się nad wodę, zanurzając w niéj głowę. W zimie pewna kurzawa na drugi dzień nastanie, gdy wrony kracząc górą latają, a odwilż, gdy się gromadzą na polach.

Nie ma u nas takiego człowieka, coby nie znał wrony, ale nie każdy wie z pewnością, czy ten ptak jest pożyteczny lub szkodliwy. Lud wiejski nie uznaje wrony za szkodliwą; dlatego nie tępi jéj zawzięcie, ani też nie ochrania jak małych ptaków śpiewających, które miłuje i zakazuje swym dzieciom zbliżać się nawet do gniazdek, nie dozwala także jajek dotykać, aby się nie zliszyły [1]. Za wielki grzech uważa każdą krzywdę ptaszkom wyrządzoną, za którą Bóg niezawodnie karze, za zabicie ptaszka sieroctwem, a za okaleczenie kalectwem. Względem wron chłopi tego skrupułu nie mają i pozwalają synom pisklęta wybierać.

[1] Gdy ptaki gniazdko z jajkami porzucą, wtedy lud mówi, że się zliszyły. — Mało gdzie lud jest tak rozsądny. Przyp. red.

W niedzielę popołudniu idą zwykle chłopcy do lasu na wrony. Stare ptaki są we wsi bezpieczne i zdają się wiedzieć, że nic złego im się tutaj nie stanie, bo chodzą krok w krok za orzącym wieśniakiem.

Wrona chodząc nie podskakuje, lecz kroczy, kiwając głową za każdém postąpieniem. Ma wzrok i słuch wyborny, a węch dobry, co szczecina u nasady dzióba wskazuje. Jéj smak jest dosyć rozwinięty, tém bardziéj czucie. Pod względem umysłowym jest jeszcze lepiéj uposażoną, bo się odznacza wysokim stopniem rozumu, czyli jak Brehm mówi, prawdziwym ludzkim rozsądkiem. Chytrość połączona z przezornóm wyrachowaniem jest jéj wrodzona. Jest odważna i śmiała, ale zawsze ostrożna i niedowierzająca. Raz nabyte doświadczenie służy wronie i jéj rodzinie na całe życie. Łowy odbywa z przezornością i odwagą. Z innemi ptakami, szczególnie z drapieżnemi, czy one są małe czy wielkie, ciągle wojuje. Dla piskląt okazuje czułe przywiązanie i miłość, a samica dla małżonka swego wielką tkliwość. Dla innych zwierząt są wrony naprzykrzone.

Wrony śpią na ulubionych wierzchołkach najwyższych drzew lasu lub téż na wysokich budynkach, dokąd ze wszystkich stron na nocleg przylatują. Rano rozłączają się i parami albo małemi gromadkami lecą w różnych kierunkach, szukając pożywienia na miejscach, gdzie je znaleść spodziewają się, i tam téż południują, a przed wieczorem gromadzą się w pobliżu swego ulubionego noclegu, szwargocąc żywo, nim czas do snu nadejdzie.

Ludzie mówią, że wrona kracze, bo jéj głos jest wyraźne „kra, kra!“ Gdy szwargocą między sobą, to można różne tony a nawet i śpiew słyszeć, jakby się zabawiały przedrzeźnianiem tego, co widziały i słyszały.

Wrona je wszystko, co się jéj tylko nawinie i da zjeść. Na wiosnę żywi się po większéj części pędrakami i dżdżownicami, które za pługiem zbiera; koło rzek, skoro lody puszczą, łowi żywe i uduszone ryby; zabiera żaby, jaszczurki, myszy i chrząszcze. W lecie wybiera młode ptaszki z gniazd, je wiśnie, czereśnie i inne owoce. W jesieni zbierają się wrony w liczne stada i latają z gawronami i kawkami po polach, gdzie dopóki ziemia nie zamarznie, zbierają robactwo i myszy chwytają, a potém żyją zbożem. Kapustę głowiastą bardzo lubią. W zimie odwiedzają jatki po miastach a koło wsi pożerają leżące padliny; gdzie tego wszystkiego nie ma, zlatują się gromadami do stodół, na sterty

i brogi, szukając za myszami i ziarnem, jako też w świeżych kupach rozwiezionego gnoju za robactwem.

Wrona jako ptak silny, śmiały, chytry i wszędzie wścibski może w niejedném miejscu wyrządzić szkodę; ale też i korzyści lekceważyć nie należy, jakie nam przynosi przez wytępianie zwierząt szkodliwych. W ogóle jest ona ptakiem więcéj pożytecznym niż szkodliwym.

Pod koniec marca albo z początkiem kwietnia wrony gnieździć się zaczynają. Gniazda ścielą sobie na wysokich drzewach w gajach blisko wsi. Gdy jedno z małżonków zajęte budową, to drugie stoi na straży, aby inne wrony nie rozebrały im gniazda albo nie przywłaszczyły go sobie w całości. Spód gniazda składa się z grubych gałązek i suchych korzeni, a właściwe gniazdo z tych samych, ale drobnych materyałów, przetkanych słomą, sianem i porostami, a wewnątrz wysłane mchem, wełną, sierścią, szczeciną i suchemi listeczkami. Gdy wszystkie wrony już gniazda usłały, wtedy następuje spokój. Samica znosi 4 do 6 jaj zielonawo-popielato-siwych, ciemno-oliwkowo i brunatno nakrapianych. W czasie wygrzywania samiec żywi samicę. Potém oboje karmią pisklęta, kochając je tkliwie, a w razie niebezpieczeństwa broniąc ich zapalczywie i odważnie. W trzy do pięciu tygodni po wylężeniu mogą już młode latać, kilka tygodni późniéj żyją niezależnie, lecz dopiero po latach są tak wykształcone jak rodzice. Niosą się zwykle dwa razy do roku.

Nieprzyjaciołmi wron oprócz człowieka są lisy, kuny, orły, sokoły, jastrzębie i puhacze. Ginie ich najwięcéj w zimie w czasie gromadnego z gawronami i kawkami przebywania po miastach i wsiach. I we Lwowie można widzieć setki tych ptaków, które służą ludziom nieoświeconym, bez rozumu, bez głowy i bez serca za cel przy strzelaniu. Dla igraszki odbierają życie tym i innym ptakom, bo innéj nie mają z tego korzyści, albowiem mięso wron jest chude, twarde i łykowate, więc nieprzydatne do jedzenia, dobre chyba dla cyganów, co ścierwo jedzą, i podobnéj gawiedzi. Wrony dają się łatwo oswoić. Przyzwyczajają się do domu i podwórza, towarzyszą panu swemu w przechadzkach po polu i łące, uczą się gadać i zabawiają każdego dowcipnemi figlami swemi. Androklus [1] podaje przykład, jak oswojona wrona może być pożyteczną. Pewien chłop niedaleko Szczecina oswoił wronę, która jakby z wdzięczności za pożywienie chwytała myszy i strze-

[1] Miesięcznik Towarzystwa ochrony zwierząt w Drezdnie z r. 1875.

gła drobiu przed ptactwem drapieżném. W locie uderzała także na szczury, chwytała je za nogi i często udawało się jéj pokonać niejednego z tych szkodników. Gdy kto obcy zbliżał się do zagrody, wrona narobiła takiego wrzasku, że zwróciła uwagę wszystkich domowników na przybysza.

Wrona przeczuwa nietylko zmianę powietrza, ale także i choroby zaraźliwe. W r. 1872 postrzeżono w kilku miastach galicyjskich, że przed wybuchem cholery wyniosły się w lasy wszystkie kawki i wrony. Powróciły dopiero po ustaniu cholery.

Najbliższemi powinowatemi wron są kruk, wroniec, gawron i kawka. Z tych dwa pierwsze są szkodnikami, ostatnie należą do ptaków najpożyteczniejszych, bo żywią się owadami, szarańczą, rozmaitemi robakami i myszami. K a w k i zjadają niezliczone mnóstwo chrabąszczy, łowiąc je w ten sposób. Jedna gromada kawek siada na gałęziach drzew i strąca chrabąszcze, a druga gromada zbiera je na ziemi i zjada. Tę pracę odbywają na przemianę, bo skoro się jedne nasycą, siadają na drzewie, a tamte idą na ziemię zbierać chrabąszcze. G a w r o n nie zadowala się robactwem znajdującém się na powierzchni ziemi, lecz obdarzony wybornym węchem, wie, gdzie są pędraki. Wciska więc z wielką siłą dziób głęboko w ziemię, wybierając robactwo. Tak więc gawron wspólnie z kretem tępi podziemne szkodniki roślin.

Mówiąc o rodzinie kruków, nie mogę pominąć i téj okoliczności, że według wiary ludu złe duchy, jakoto szatany, czarownice, czarnoksiężniki, charakterniki i płanetniki zwykły przybierać postać tych ptaków. Skąd to może pochodzić? Z braku oświaty. Lud ciemny; więc spogląda na przyrodę okiem nietylko podziwu, ale przerażenia i trwogi; upatruje w tajemniczém jéj działaniu wyższą potęgę, przed którą korzy się z uwielbieniem i wdzięcznością w sercu albo z wyrazem bojaźni. Widząc u zwierząt rozsądek, zdumiewa się nad ich poradnością, jaką odznaczają się tylko ludzie doświadczeni i uczeni. Nie dziw więc, że upatruje częstokroć w zwierzęciu jakąś istotę wyższą.

Do dziś dnia lud uważa krakanie kruka za przepowiednię nieszczęścia, szczególnie śmierci, bo kruk ma wołać: „Trup! trup!“ To też każdy wieśniak wspomnianéj okolicy, słysząc krakanie tego ptaka, spluwa trzykrotnie, aby go złe ominęło, i mówi:

Żebyś przepadł, kruku stary!
Mnie nie szkodzą twoje czary;

w ręku Boga życie moje,
twoich wróżeń się nie boję.

Nie lubią także, gdy wrona niespodzianie zakracze; wtedy mówią:

Żebyś się już raz rozdarła
od ogona aż do garła[1].

C. d. n.

Obrazki z życia zwierząt.

Kot. U moich rodziców w Glinniku dolnym podczas wakacyj byłem świadkiem tkliwéj przyjaźni jednéj kotki dla drugiéj. Mieliśmy w domu kotkę Puzię z trojgiem dzieci i Krycię z tyluż kociętami. Obie te kotki z małemi miały siedlisko w próżnym piecu. Jednego dnia Puzia, chcąc zmienić mieszkanie, w którém była bardzo niepokojona, zaczęła po kolei wynosić swoję trójkę po drabinie na poddasze. To samo chciała uczynić Krycia; lecz gdy przyszło do wynoszenia kociąt na strych, nie wiedziała, jak się do tego zabrać; przeciwnie Puzia jako doświadczeńsza wyniosła swoje dzieci bez zbytniego trudu. Krycia chcąc, aby i jéj dzieci znajdowały się na strychu, poczęła się łasić Puzi, jakoby prosząc o coś. Puzia zrozumiała powód tego łaszenia i przymilania się, gdyż nie namyślając się długo, zaniosła jedno kocię na strych, potém drugie, ale wdrapując się z trzeciém, upuściła je z wielkiego zapewne zmęczenia. Obie kotki stanęły przerażone nad kocięciem leżącém na ziemi bez ruchu, i miaucząc owąchiwały je. Po chwili Puzia podniosła kocię i zaniosła je na strych, a za nią pobiegła Krycia. Trudno było dowiedzieć się, czy ów upuszczony kotek żyje, gdyż do miejsca ich pobytu trudno się dostać, a zdziczałe kocięta uciekały i nie dały się policzyć. Czasami zwierzę zawstydza człowieka! *Stanisław Kiernicki.*

Mądra klacz. Podczas upłynionych świąt Wielkiéjnocy miałem w Pobereżu sposobność przekonać się o mądrości czy roztropności, już nie wiem, jak to nazwać, klaczy. Komedyantką zwą tę klacz. Gdym się zapytał, dlaczego ją imieniem komedyantki ochrzczono, zaprowadzono mię do stajni, dano wszystkim koniom na połupnie siana i kazano mi patrzeć, jak komedyantka jeść będzie. Jakże ona je? Nie je ona siana, które jéj za drabinę nałożono, lecz sięga po siano swéj sąsiadki. Gdy tu już siana nie ma, albo gdy go już dostać zprzed niéj nie może,

---

[1] U ludu *garło* = *gardło*.

wtedy dopiero zaczyna swoję porcyą zajadać. Tak zawsze robi. Gdym ją podczas jedzenia nie swego siana odtrącił, wzięła wprawdzie raz swego siana, ale gdym udał, żem ze stajni wyszedł, napowrót siano kradła.

Jak zachowuje się komedyantka w wozie? Gdy nasza komedyantka w wozie ciągnie, a gdy potrzeba każe nieraz dłużéj iść kłusem, natychmiast poczyna kuleć, i to tak nagle zakuleje, że nieświadomy rzeczy mógłby się przestraszyć. Robi ona to tylko dlatego, iż się jéj biedz nie chce, nie dla braku siły, ale z lenistwa. Niech nikt z szanownych czytelników nie myśli sobie, że ona biedaczka w strasznéj nędzy, w wielkiéj pracy. Broń Boże! Dziennie jada trzy razy obrok, wiele nie pracuje, bo jest w rękach człowieka, chociaż wieśniaka, ale wieśniaka który z końmi obchodzi się nie po katowsku, ale jak Pan Bóg przykazał, czego dowodem, że prawie co roku pierwsze otrzymuje nagrody za konie. Takato nasza mądra, ale leniwa komedyanteczka, czy z rozumem? czy z instynktem? czy z rozsądkiem?

Pliszka. Późną jesienią r. 1778 w okolicy Brandenburgu spotkał myśliwy pliszkę, zajętą szukaniem żywności. O téj porze widzieć tego ptaszka, który z początkiem jesieni odlatuje do cieplejszych krajów, i to tak późno, gdzie już dobre przymrozki panują, gdzie nie masz najmniejszego owadka, którym się żywi, wydało mu się bardzo dziwném; śledził zatém bardzo pilnie wszelkich ruchów téj ptaszyny. Wkrótce téż spostrzegł, że pliszeczka, cokolwiek znalazła, zanosiła do pobliskiego dębu; wnet atoli wracała, a skoro tylko znalazła co nowego, natychmiast znowu do dębu odlatywała. Zbliżywszy się więc do drzewa, spostrzegł myśliwy tutaj, że w znacznéj wysokości z dziupli drzewa wyglądała główka jakiegoś większego ptaka. Oddalił się więc kilka kroków od drzewa; pliszka nadleciała i zatrzymała się przed otworem, a myśliwy ujrzał, jak tam siedzący ptak odebrał od niéj pożywienie i zjadł. Myśliwy wyspinał się na drzewo aż do otworu, w którym znalazł większego ptaka, zamkniętego w tej dziupli tak, iż nie mógł z niéj wydostać się, lecz jedynie główkę z niéj wystawiać zdołał. W celu uwolnienia go z więzienia powrócił nazajutrz myśliwy na to miejsce, zaopatrzywszy się w piłkę do rznięcia. Za pomocą niéj rozszerzył otwór. Podczas téj roboty pliszka latała trwożliwie tam i sam, częstokroć tuż koło twarzy jego, bojaźliwie krzycząc. Gdy otwór był dostatecznie wielki, wydobył z niego uwięzionego ptaka i znalazł — młodą kukułkę. Z powodu ograniczonego miejsca nie była należycie rozwiniętą; lotki i sterówki

nie miały stosownéj długości; również nie umiała stać na nóżkach, gdyż w dziupli siedząc wzrosła. Kukułka, jak wiadomo, nie wysiaduje sama jajek swoich, lecz wyszukuje dla nich macoch między innemi ptakami. Każde jajko znosi do innego gniazdka, nie troszcząc się bynajmniéj o nie na przyszłość. Otoż do gniazdka, które pliszka sobie urządziła w téj dziupli, złożyła albo raczéj wpuściła jaje swoje, gdyż otwór był za mały, aby mogła usieść na gnieździe. Pliszka wysiedziała to jaje, a że kukułczę, nim zdołało latać, wzrosło do téj wielkości, że przez ciasny otwór nie mogło wydobyć się, musiało tamże pozostać. Troskliwa atoli pliszka nie opuściła swego pasierba; żywiła go ustawicznie, aczkolwiek może jéj rozumek często ją upominał, iż już czas zamienić zimne podniebie na cieplejsze.

Podziwienia godną i wzruszającą jest ta nadprzyrodzona macierzyńska troskliwość i wytrwałość! Los téj pliszki, która mogłaby służyć nie jednéj matce za wzór, nie mógł być innym, jak tylko paść ofiarą swego macierzyńskiego powołania, było już bowiem późno, aby zdołała dosięgnąć towarzyszek swoich, zanimby jéj mróz nie ujął w swe objęcia. *Das Buch der Welt. 1843. 384. Br. G.*

Zagraniczne towarzystwa ochrony zwierząt.

Towarzystwo ochrony zwierząt w Elblągu. Tutejsze towarzystwo powstało 11 grudnia 1874 r. staraniem Förtscha, starszego nauczyciela, obecnie w Kassel bawiącego. Według sprawozdania za r. 1877 doznaje ono coraz lepszego wzięcia u publiczności, jako też silniejszego poparcia u władz. Liczba członków z końcem r. 1877 była 370. Oprócz dochodu z wkładek otrzymało towarzystwo jednorazowy zasiłek 150 grz. od królewskiego rządu, następnie zasiłek 75 grz. od wydziału okręgu elbląskiego. Rozchód czynił 395·65 grz.; czysty dochód wyniósł 34·35 grz. Towarzystwo zwróciło szczególniejszą uwagę na przewóz bydła. Jak indziéj, tak i tutaj wiozą bydło koleją w sposób bardzo nieludzki. Postarało się towarzystwo o ponumerowanie wagonów. Nowe przepisy, które Dyrekcya Policyi dla miasta Elblągu w tym względzie ma wydać, zapobiegną złemu. Dyrekcya Policyi czynnie wspiera cele towarzystwa i surowo karze przestępców ustaw ochraniających zwierząt. Za zły przewóz bydła ukarano w 1876 r. osób 44, a w 1877 r. już tylko 11, bądź grzywnami (do 15 grzyw.) bądź aresztem.

W ubiegłym roku rozmieszczono 150 gniazdek ptasich, a na rok 1878 zaopatrzono się w 160. Również urządzono w mieście kilka żerowisk dla ptaków; rozdawanie żywności polecono najczęściéj dzieciom, co im sprawiało wielką uciechę. Przewodniczący towarzystwa aptekarz K. Teschmer urządził w swojém pomieszkaniu skład żywności prze-

znaczonéj dla ptaków. Żywność tę wydziela się w małych porcyach.

Towarzystwa ochrony zwierząt w prowincyi hanowerskiéj. Najdawniejszém i najczynniejszém towarzystwem ochrony zwierząt w ziemi hanowerskiéj jest towarzystwo w mieście Hanowerze. Powstało ono 16 maja 1844 r. staraniem pastora Bödekera, który z nadzwyczajną gorliwością i wytrwałością przewodnicząc mu przez lat kilkanaście, pracował około jego rozwoju. Godnym jego następcą od czteru lat (1874) jest F. Callin, dyrektor szkolny, jeden z założycieli tegoż towarzystwa. Namienić wypada, że w skład zarządu tego towarzystwa (1877) wchodzi von Brandt, prezydent policyjny. W r. 1875 liczyło ono 237, w r. 1877 zaś 1038 członków. Roczna wkładka czyni przynajmniéj 1 grz. (markę, 60 ct.). Czynność tego towarzystwa jest cicha, powolna, ale zarazem skuteczna. Po dłuższych bowiem odstępach czasu widocznemi stają się skutki działań tych towarzystw. Miejmy nadzieję, że przeciwnicy ich poznają kiedyś, że przez nie moralne usposobienie ludu się podnosi, że wiele występków i nadużyć w obchodzeniu się z zwierzętami usuwa się lub ogranicza. Czy towarzystwom zajmującym się opieką nad zwierzętami uda się zapewnić im takie z niemi obchodzenie się, jakiego żądać mają prawo i jakie odpowiada godności człowieka, jest to pytanie, na które na razie trudno odpowiedzieć. Już przeszło pół wieku pracują nad tém prawdziwi miłośnicy ludzkości, a jakkolwiek owoce ich pracy są tu i owdzie już znaczne, przecież daleko więcéj pozostaje jeszcze przed nami, aniżeli za nami. Wiele istnieje towarzystw ochrony zwierząt, setkami ich liczymy; atoli nie wystarczają one jeszcze, aby z ludzkości zmyć piętno barbarzyńskiego dręczenia zwierząt.

Wracam do towarzystwa hanowerskiego. Zaprowadziło ono w Hanowerze używanie rzeźniczéj maski Bruneau'a. Przystąpiło także r. 1877 do podania towarzystwa szlezwicko-holsztyńskiego celem uzyskania należytego rozporządzenia regulującego przewóz bydła na kolejach. Podanie to, które i towarzystwo hanowerskie podpisało, wniesione zostało do kanclerza cesarskiego[1]. Ponieważ w mieście Hanowerze woźnice dopuszczali się katowań koni przy przewozie materyału budowlanego, jak to we Lwowie i indzie każdéj chwili widzieć można, uzyskało towarzystwo w lecie r. z. (1877) rozporządzenie wydane przez królewską Dyrekcyą Policyi, z któréj ważniejsze ustępy przytaczam.

§. 2. Każdy wóz ciężarowy musi być opatrzony nazwiskiem i mieszkaniem właściciela pismem wyraźném i nie dającém się zmazać. Paragraf ten ułatwia dozór nad zachowaniem się woźnicy względem koni. Pierwotnie trudno było dowiedzieć się nazwy woźnicy, który przeładował lub dręczył konie. Obecnie jeden rzut oka na wóz wystarczy, aby winowajcę pociągnąć do odpowiedzialności. I u nas pożyteczném byłoby podobne rozporządzenie. Wiadomo czytelnikom Miesięcznika, że lwowski Oddział starał się o coś podobnego u Prezydyum Magistratu; Magistrat kazał ponumerować drążkarzy; ale więcéj nic nie zrobiono, nie

[1] Treść tego podania umieszczona w Miesięczniku 1877, str. 147.

ma bowiem najmniejszego dozoru, że drążkarze rzeczywiście opatrzeni są w swe numera; u żydowskich zaś i u piaskarzy dotąd tego nie widziano. Namienić wypada, że krakowski Oddział podobne wniósł przedstawienie do Magistratu krakowskiego jeszcze r. 1877, ale bezskutecznie. Trzeba szukać innéj drogi. Może się znajdzie.

Według §. 6 przy paro- lub kilkokonnym wozie wolno jechać jedynie tylko za pomocą lejców założonych na krzyż. Tym sposobem usuwa się nierozsądne szarpanie koni pojedyńczym lejcem.

§. 7 zabrania spinania wozów i przyczepiania wózków ręcznych.

§. 11. Żaden wóz nie może być tak przeładowanym, aby zwierzęta pociągowe bez wytężenia uciągnąć go nie mogły.

§. 18. Nie wolno powierzać kierownictwa wozu nieświadomym porządnéj jazdy i obchodzenia się z zwierzętami pociągowemi.

§§. 47, 49 i 50 zawierają przepisy tyczące się psów ciągnących wózki. C. d. n.

Ustawy i rozporządzenia co do ochrony zwierząt, lub przynajmniéj mające z nią jaki związek.

Katowanie koni, to jest przeładowywanie ich, a potém okładanie biczyskami na całéj drodze od placu budowy nowego gmachu sejmowego aż do miejsca, z którego się zwozi budulec lub na które wywozi się ziemia i rumowisko, było tak powszechném, acz nader wstrętném widowiskiem, jak roku zeszłego przy budowie gmachu Namiestnictwa. Towarzystwo ochrony zwierząt udało się więc do c. k. Dyrekcyi Policyi, do Wydziału krajowego i do Magistratu z prośbą o zapobieżenie tej ohydy. Żołnierze policyjni otrzymują od czasu do czasu polecenia uważnego baczenia na zdarzające się przekroczenia istniejącego rozporządzenia; Wydział krajowy nic dotąd odpowiedzieć nie raczył; może sprawa ta jest dla niego zbyt małéj wagi, jak gdyby wprowadzanie idei humanizmu w życie było błahą rzeczą; Magistrat zaś pismem z 18 marca b. r. uwiadomił Towarzystwo, że się udał do c. k. Namiestnictwa i do Wydziału krajowego z prośbą o polecenie osobom dozorującym dotyczącéj budowy, ażeby nie cierpiały znęcania się nad bydłem pociągowém ze strony furmanów, a wykraczających przez najbliższą straż policyjną lub miejską kazały odstawiać do c. k. Dyrekcyi Policyi celem ich ukarania, a do Wydziału krajowego także o zarządzenie wyłożenia dylami miejsc grząskich i błotnistych na placu budowy.

Za te kroki Wydział Tow. widzi się obowiązanym złożyć Magistratowi wyraz powinnéj wdzięczności.

W myśl rozporządzenia c. k. Namiestnictwa z 26 maja 1877 Magistrat lwowski zmuszony był ustanowić porządek, według którego oprawcy wolno chwytać psy nie opatrzone w znak opłaty w lecie od 5—8 godziny, w zimie od 7—10 w poniedziałek na ulicy żół-

kiewskiéj, korytnéj i zamarstynowskiéj; we wtorek w okolicy Podzamcza, na ulicy Teatyńskiéj i Franciszkańskiéj; we środę na ulicy łyczakowskiéj, piekarskiéj, na rurach i zielonéj; we czwartek na ulicy stryjskiéj, w okolicy cegielni ku św. Zofii, na Wólce panieńskiéj; w piątek na Bajkach, Nowym świecie, ulicy cmentarnéj, gródeckiéj; w sobotę na ulicach janowskiéj, kleparowskiéj, słonecznéj, pod dębem.

Chwytanie ma się odbywać bez dręczenia psów za pomocą kluczki z drutu miedzianego w podłuż i w poprzek nićmi obwiniętego, i po ujęciu psa ma go hycel zaraz rękami za grzbiet podnieść.

Jak hycle wykonują ten przepis, wiadomo; świadczą téż o tém liczne kary w c. k. Dyrekcyi Policyi przez nie odbierane.

Przebieg sprawy zaprowadzenia kagańców, obecnie wprawdzie warunkowo usunionych, oraz opłaty od psów, niemniéj pobudki téj sprawy dobrze znane są jak czytelnikom Miesięcznika, tak reszcie publiczności. Rzecz więc prosta, że Magistrat stara się o uchylenie tego porządku, a to niby dla licznych psów przybłędów ze wsi, błąkających się przez cały dzień po mieście. Nie wielu snać potwierdzi włóczenie się takich psów całemi dniami i po całém mieście. Jeżeli zaś zrana w pewne miejsca przychodzą psy wiejskie, to dla uchylenia tego wcale nie jest potrzebném zniesienie powyższego porządku, ograniczającego choć w części powszechnie znaną brutalność hyclów, lecz potrzebném jest uchylenie innych nieporządków, zwabiających psy wiejskie, to jest napotykającego się w pewnych okolicach miasta zwyczaju wyrzucania śmieci i wylewania pomyj na ulicę, sprzedawania mięsa pod gołém niebem, rozbierania tamże całych cieląt na kawałki i t. p., czego zresztą nie spotka się w żadném porządniejszém mieście, od granicy szląskiéj począwszy. Jest to jedna z cech cywilizacyi galicyjskiéj. Niechaj Magistrat uchyli pierwéj te nieporządki, a pokaże się, ile psów wiejskich będzie przybywało do miasta dla szukania żywności. Przychodzą, bo mają po co przychodzić.

ROZMAITOŚCI.

Za dręczenie zwierząt ukarała c. k. Dyrekcya Policyi we Lwowie w kwietniu osób 33, mianowicie 18 osób aresztem od 1—3 dni, 9 osób grzywną od 1—5 zł., 6 osób grzywną od 5—10 zł. w. a.

Raki jako pokarm. W dawnych wiekach przodkowie nasi mniéj używali mięsa niż dzisiejsze wywiędłe i wymokłe pokolenie, i to tylko z niektórych zwierząt. Rakami brzydzono się nietylko u nas, lecz w całéj Słowiańszczyźnie. W 15 wieku panował w Morawie między Hanakami głód okropny, w skutek czego wiele ludzi wymarło. W pewnéj wsi żyła uboga wdowa, przezwana późniéj Raczenką, z siedmiorgiem dzieci, która przezwyciężywszy wstręt i obrzydzenie, zaczęła gotować raki i niemi żywić się z liczną dziatwą. W téj wsi prawie sama z dziećmi utrzymała się przy życiu, bo reszta z głodu pomarła. Okoliczni mieszkańcy uznali ją za czarownicę i oskarżyli o czary. Ścibor Towaczowski z Cyburgu jako sędzia kazał się stawić winnéj i stos przygo-

tować. Wdowa stanęła i na zarzuty, skąd mogła wziąć żywności wśród powszechnego głodu, pokazała gotowane raki, które ją z rodziną od śmierci zachowały. Na rozkaz Ścibora w obliczu zgromadzonego ludu zjadła raki, dzieląc je pomiędzy dziatwę, a roztropny sędzia uwolnił ją nietylko od oskarżenia, ale i od kary. Odtąd zwolna zaczął znikać wstręt Morawian do raków, w których poczęli smakować. Od Morawian przyjęli raki do potraw swoich Polacy i inne plemiona słowiańskie. Gdy atoli rak żywi się wszelkiém ścierwem znajdującém się w wodzie, pozostaje on obrzydliwém jadłem, smaczném przedewszystkiém dla tych, dla których także bekasie łajna, ślimaki, sér robaczywy, dziczyzna zaśmierdziała i t. p. są wybornym przysmakiem. Obrzydliwością jest także sposób gotowania tych zwierząt. Dla skrócenia im mąk należałoby przynajmniéj odrazu wlać na nie ukropu, a nie męczyć ich w wodzie wolno ogrzewającéj się aż do waru. Gospodynie baczyłyby więcéj na to i na wiele innych szkaradności odbywających się po kuchniach z ich wiedzą i pod ich okiem, gdyby tyle miały czucia, ile im przypisują poeci i kochankowie szalejący. Rozpatrzywszy się atoli uważniéj w aureoli poetycznéj, którą się otacza te niebianki, nie trzeba koniecznie lupy, aby dojrzeć i pazurków, nieco podobnych do kocich. Wiadomo zaś, że kot lubi się pastwić nad ofiarą swoją. Dlatego téż żadne towarzystwo ochrony zwierząt nie szczyci się wielu członkami z pocztu niebianek. Oczywiście są téż wyjątki, bo i między kotkami są czasem bardzo łagodnie usposobione.

Goryla berliński, o którym była wzmianka w Miesięczniku z r. 1877 str. 6, umarł w skutek choroby jelit. Przy ich otwarciu uderzyło wszystkich obecnych lekarzy nadzwyczajne podobieństwo anatomicznego stanu błony śluzowéj jelit i ich treści z stanem jelit u dziecięcia zmarłego na nieżyt jelit. Rozbiorem zajmowali się profesorowie Virchow i Hartmann. Po otwarciu czaszki wyjęto mózg i przechowano do dalszych poszukiwań. Wnętrze czaszki goryli z wszystkiemi jego zagłębieniami, naczyniami krwistemi, rozgałęzieniami i parami nerwów okazało tyle podobieństwa z wnętrzem czaszki dziecka, że nawet wprawny anatom porównawczy nie byłby żadnéj między niemi nalazł różnicy. *Ausland* 1878. Nr. kwietniowy.

Jaki pożytek mogą przynieść chrabąszcze? W r. 1861 w departamencie dolnéj Sekwany pędraki chrabąszczów zniszczyły w téj okolicy zbiory wartości 200,000 fr. (86,000 złr.). Podobne szkody zrządziły także r. 1863. Ponieważ chrabąszcz daje bardzo dobry nawóz, gdyż 1170 kg. tychże równa są 10,000 kg. gnoju stajennego dla znacznej ilości zawartego w nich azotu, przeto r. 1863 p. Camichel de la Tour-du-Piu polecił zbieranie pędraków i sprzedawanie ich jako nawozu. U nas nawóz ten chętnieby brano, a może nawet kupowano, — gdyby się sam robił. *Br. G.*

Głos Pietrusińskiego. „Kiedyż rówiennik ojca Mathewa zacznie kazać przeciw niemiłosiernemu traktowaniu bydła naszego? kiedyż wleje uczucie litości, aby nie powiedzieć przychylności, w pierś furmanów i żydów, włościanina i ekonoma naszego? kiedyż wyjdą ustawy zabraniające tak wczesnego zaprzęgania źrebiąt i niszczenia koni przez zbytnie ich przeciążanie i pędzenie, przez złe pożywienie

i jeszcze gorsze obchodzenie się? A jednak ileż to bogactwa przynosi krajowi silny ród koni! Kiedy sąsiedzi nasi szczycą się dzielną rasą koni, czyliż my mamy patrzeć ciągle ozięble na mizerne włościan naszych zaprzęgi? Do was udaję się, czcigodni duchowni galicyjscy! Żarliwe słowo w świątyni Pańskiéj wyrzeczone, ... z niezmordowaniem powtarzane i w umysł młodzieży zaszczepiane przyniesie, choćby nie nagle, ale pewnie, ale niezawodnie skutek pożądany, skutek Bogu miły! Do was udaję się, zacni obywatele galicyjscy!... Czy nie zachodzi gwałtowna potrzeba założenia zakładów weterynaryi? Pomyślcie o tém wszyscy razem i każdy z osobna! Czyliż w tém ogromnéj własnéj nie widzicie korzyści?... Są u nas zapaleńcy do wina, do kart, do kupowania zagranicznych fraszek[1]. Czemu też nie ma ani jednego, któryby... swoję gorliwość i swoje wiadomości poświęcił wydobyciu zwierząt naszych z tego opłakanego stanu, w jakim od wieku dotąd jęczą!"

Przed laty trzydziestu okładem napisał słowa powyższe Dr. Ludwik Pietrusiński[2] w dziele: Podróże, przejazdki i przechadzki po Europie. Tom IV. Warszawa 1845. Str. 103—105. Byłyby one miały skutek, gdyby Pietrusiński wprzód swoje własne usposobienie i swego ducha był wlał w zacne duchowieństwo i w zacnych obywateli galicyjskich. I my się udawali do duchowieństwa na najwłaściwszéj drodze, ale zacni ci panowie o czém inném myślą; zacni obywatele zaś, zapomniawszy o polskiém przysłowiu, że bez pracy nie będzie kołaczy, wolą bez żadnéj pracy łatwiejszemi bogacić się sposoby, a gdy i ta piękna zabawa i tego i owego zawiodła, myśli się o wypuszczaniu i sprzedawaniu Żydom majątków — z patryotyzmu. Co się wreszcie tyczy „ustawy zabraniającéj tak wczesnego zaprzęgania i niszczenia koni przez zbytnie ich przeciążanie i pędzenie, przez złe pożywienie i jeszcze gorsze obchodzenie się z niemi," tośmy o to wszystko i o zakład weterynaryjny dopominali się u sejmu i w Namiestnictwie. Gdyby więc Pietrusiński żył, poprosilibyśmy go, aby sam pomówił z członkami sejmu i z panami referentami tych spraw w dotyczących urzędach i komisyach, aby się przekonał, że jeśli K. Em. Franzos obrazkom swoim (*Culturbilder aus Galizien*) dał napis: *Aus Halbasien*, rysownik wielu innych stosunków galicyjskich mógłby dla pracy swojéj nietylko tego samego użyć tytułu, ale nawet na czele jéj położyć napis: *Aus Ganzasien*. Że co do przedmiotu naszego między duchowieństwem, urzędnikami, między obywatelami i nauczycielami znajdują się szlachetniéj usposobione wyjątki, to prawda, ale jest ich tak mało wobec inaczéj, a co najmniéj obojętnie nastrojonego ogółu, że dobre ich chęci nie przynoszą wiele

[1] Przez pośpiech opuścił Pietrusiński aktorki i całe stado ich kuzynek, które także już niejeden pochłonęły mająteczek, lub go przynajmniéj dobrze przetrzebiły.

[2] Ur. 1803 we Lwowie, um. 1865 w Warszawie. Był przez lat 26 jednym z najgorliwszych i najczynniejszych członków warszawskiego towarzystwa dobroczynności.

skutku. Co do kilku tysięcy księży w kraju wiemy tylko o dwóch, którzy przemawiali w myśl Pietrusińskiego i dotyczących poleceń władz kościelnych o przedmiocie, do którego odnoszą się niniejsze uwagi.

Śmierć słowika.

(Wł. Syrokomli).

W drucianém więzieniu, gdzie kipi gwar miasta,
zamknęli słowika;
lecz chętka śpiewania tak wzrasta, tak wzrasta,
że pierś mu przenika.
Och, nie masz tu cienia w olszniaku, w leszczynie,
co głowę osłoni;
och, nie masz tu wtoru, bo strumyk nie płynie
ze szmerem po błoni;
och, nie masz tu lubéj, dla któréjby warto
choć skonać wśród pieśni!
Nie można wylecieć na przestrzeń otwartą,
bo klatka lot cieśni.
Tu zamiast wietrzyka o bruk koła grzmocą,
aż trzęsą się ściany,
tu kurzem osypie jadący karocą
pan w złoto przybrany.
Tu zamiast strumienia tłum, płynąc jak woda,
i tętni i wrzeszczy;
gdzie tutaj zacisze, gdzie tutaj swoboda,
by wydać głos wieszczy?
Aż chwieje się główka, aż pęka mu łono,
kurzawa aż dusi;
lecz kogo na świecie słowikiem stworzono,
ten śpiewać już musi!
Poczyna piosenkę, w tony się rozpada,
wygłasza swe żądze,
gdy głuszy go ciągle przechodniów gromada,
co liczy pieniądze.
I nutą wciąż wyżéj, a wyżéj wystrzela,
góruje głos młody;
przypomiał swe chwile dawniejsze wesela,
swe chwile swobody.
Daremnie w swe drobne skrzydełka szeleszcze,
chwieje się i słania,
gorące serduszko zadrgało raz jeszcze,
lecz taktem skonania.

W numerze kwietniowym Miesięcznika w wielu exemplarzach zamiast 1878 jest 1873. — Na str. 51 zam. Przewodnika statystyczno-typograf. ma być Przewodnik statystyczno-topograf. — Na str. 53 w. 3 z góry zam. kręcząc ma być kręcąc.

Odpowiedzialny redaktor: Prof. Dr. Janota. Z drukarni E. Winiarza.